Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi dwa razy w tygodniu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. CHMIELNA 27 m. 7 Tel. 303-69	ROK I	Warszawa, dn. 13 Września 1937 r.	Nr 56

NIE MA I NIE MA.

— Naparstki są?

— Nie ma.

— Igły do szycia?

— Nie ma.

— Może macie igły maszynowe?

— Też nie ma.

Takie dialogi, jak donoszą „Izwiestia" z dnia 28 ub. m. odbywają się co dzień niezliczoną ilość razy w sklepach Moskwy i innych miast Związku Sowieckiego.

— Ale co mówić o takich drobnostkach, jak igły i naparstki — pisze dalej tenże dziennik, — skoro w ciągu kilku ostatnich lat ludność wsi musi przezwyciężać wielkie trudności, by nabyć zwyczajną lampę naftową.

W r. 1935 sprzedano lamp naftowych 9 milionów 954 tysiące sztuk; podczas gdy w pierwszym półroczu r. b. wypuszczono na rynek zaledwie 3 miliony 900 tysięcy sztuk.

Osławiony przemysł sowiecki nie jest w stanie nawet zaopatrzyć ludność w... drewniane łyżki. W cytowanym już wyżej artykule „Izwiestii" czytamy, że w roku 1937 wyrobiono zaledwie 24 miliony drewnianych łyżek. Co zaś tyczy się łyżek metalowych, „plan" produkcji został wykonany przez „Gławszyrpotreb" w 15-tu procentach, a przez Narkommiestprom w 33 procentach. Zaopatrzenie ludności w łyżki i igły jest zadaniem ponad siły dla przemysłu sowieckiego. (APA).

ZBOŻE GNIJE.

Według doniesień prasy sowieckiej, mimo drakońskich zarządzeń władz, zbiory tegoroczne postępują żółwim krokiem. Kołchoznicy zapatrują się na obfity urodzaj tegoroczny, jako na zjawisko, którym mogą pocieszać się jedynie władze komunistyczne. Na stan materialny wsi dobry urodzaj żadnego wpływu nie ma. Przy większych zbiorach wieś płaci odpowiednio większe podatki; ilość chleba, przeznaczona dla chłopa, pozostaje prawie nie zmieniona. Na tym podłożu stają się zrozumiałe zjawiska, o jakich donosi „Prawda".

„Młócka zboża postępuje bardzo powoli. Skoszone zboże zostaje się na polu, nie powiązane nawet w snopy. Zwózka zboża z pól idzie więcej niż opieszale; często z przestępczą wprost niedbałością. Ostatnio w wielu rejonach spadły obfite deszcze. Zboże zostawione na polu zaczyna gnić. Państwo ponosi na tym kolosalne straty, sięgające milionów pudów".

Wynika z tego dość jasno, że kolektywizacja zabija w chłopie jego odwieczny instynkt gospodarczy. Zbiory, które ciągną się od lipca do października, — jest to zjawisko, możliwe tylko w „państwie socjalistycznym". (APA.)

„PŁYNNOŚĆ" W FABRYKACH.

Jedną z głównych bolączek przemysłu sowieckiego jest „tiekuczest" (płynność) siły roboczej. Robotnicy przechodzą z fabryki do fabryki, w poszukiwaniu lepszych warunków, a dyrektorzy bezradnie opuszczają ręce. Jakich rozmiarów sięga ta płynność pokazuje zamieszczany niżej urywek z artykułu leningradzkiej „Krasnoj Gazety" z dnia 26 ub. m.

— Dziwna sytuacja wytworzyła się w zakładach „Krasnaja Wagranka" — pisze dziennik. — Kończąc wieczorem pracę, naczelnicy wydziałów, brygadierzy, majstrowie nie wiedzą z kim będą pracować jutro. Na wydziale mechanicznym pozostało tylko 4 starych robotników. W ciągu 7-iu miesięcy w fabryce zwolniło się 80 proct., robotników i tyleż przyjęto nowych. Fabryka stała się czymś w rodzaju karczmy, do której przychodzi się na krótko i potem znów się odchodzi. Nie dziw, że fabryka nie wykonuje swego planu. Natomiast dziwnym jest, że w fabryce wcale z „płynnością" nie walczą, uważając ją za zło konieczne. Gdy prezesowi komitetu fabrycznego, Gorokinowi, zwrócono uwagę, że w takich warunkach nie można przecież pracować odrzekł spokojnie: „A czy w innych zakładach jest lepiej? Nie jesteśmy wyjątkiem". (APA).

MIĘDZYNARODOWY KONGRES LIGI OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PARYŻU.

Korespondent nasz z Paryża donosi, że czasopismo komunizujące pn. „Dziennik Ludowy“ zamieściło następującą notatkę: „31 lipca i 1 sierpnia odbył się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Po sprawozdaniach z dotychczasowej działalności poszczególnych Lig krajowych, delegaci z całego świata obradowali nad metodami międzynarodowej obrony demokracji przed faszyzmem. Na kongresie tym brak było tylko przedstawicieli Niemiec, Włoch i... Polski, gdyż ...rząd sanacyjny, wzorem Hitlera i Mussoliniego, rozwiązał w Polsce Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Uczestniczyli natomiast w kongresie przedstawiciele polskiej Ligi Obrony Praw we Francji, której przewodniczą jak wiadomo towarzysze Liberman i Stróżecka (żydzi). (APA.)

LIKWIDACJA PLACÓWKI WYWROTOWEJ W PIŃSKU.

Starosta powiatowy w Pińsku rozwiązał za działalność wywrotową organizację pn. „Towarzystwo Popierania Szkół Żydowskich i Kultury Żydowskiej w Polsce — Oddział w Pińsku“. (APA).

U NAS I U WAS!

Paryż, we wrześniu.

Czytelnikowi polskiemu znane już jest zapewne „oblicze moralne“ szmatławca wychodzącego za pieniądze Kominternu (dowiodła tego dobrze poinformowana Agencja Prasowa Antykomunistyczna) w Paryżu, a noszącego tytuł: „Dziennik Ludowy“.

Wydawany przez Komintern „Dziennik Ludowy“, ten ponury „organ wychodźstwa polskiego, pracującego we Francji“, który przed kilku dniami za swą podpalacką robotę wśród emigracji polskiej w Luksemburgu, **doczekał się odebrania mu debitu tamże**, ostatnio, korzystając z tragicznych wydarzeń wywołanych bezprzytomnym „strajkiem chłopskim“, poświęca całe szpalty zupełnie wyraźnej kampanii antypolskiej, opracowywanej od kilkunastu tygodni przez t. zw. „sekcje polskie“ Komunistycznej Patrii Francji i Komunistycznej Partii Belgii na podstawie dyrektyw Kominternu.

Łamy paryskiego szmatławca, zawsze ociekające wrogim Polsce jadem, ostatnio przemieniły się w jakiś potwornie cuchnący rynsztok inwektyw, których lepkim błotem opryskuje się co najlepszych Synów Rzeczypospolitej.

Opłacana przez Komintern „redaktorka naczelna“ Estera Geldbaum — Stróżecka, perfidnie wykorzystuje ciemnotę swych czytelników, z łajdacką furią atakując tych wszystkich, którzy postanowili **zagwarantować Polsce ład, bezpieczeństwo życia i mienia** oraz tak niezbędny w naszych warunkach spokój.

Co dnia można znaleźć na łamach tego obrzydliwego szmatławca całą litanię wyzwisk, skierowanych pod adresem Polski. Takie powiedzonka jak: **„policyjne siepacze“, „golendzinowskie wściekłe psy“, „sanacyjni bandyci“, „defensywiackie parszywce“, „krwiożercza dyktatura sanacji“**, oto rodzynki podawane przez Esterę Stróżecką polskiemu czytelnikowi, który nie znając dobrze języka francuskiego, rad nie rad chwyta dostępne dlań pismo, tymbardziej chętnie, że pismo to **wciskają mu w ręce... darmo.**

Rozumiemy doskonale, że inkasując z Banku Europe Norde z rachunku MOPRu po 60 tysięcy franków miesięcznie, „Polacy“ z Dziennika Ludowego muszą „wykazać się“ odpowiednią gorliwością w obrzucaniu wszystkiego co polskie błotem, nie możemy jedynie pojąć jak „towarzyszka“ Estera, posługująca się tytułem „doktór“, a więc należałoby przypuszczać, kobieta z pewnym wykształceniem, decyduje się **na podobnie głupią i krótkowzroczną propagandę anty-polską.**

Przecież tow. Estera wie dobrze, że w Polsce nie istnieje żadna organizacja, któraby nazywała się defensywą, natomiast równie dobrze wie, że cała prasa Związku Radzieckiego, jeszcze kilka tygodni temu, w czasie procesu Tuchaczewskiego i towarzyszy, i po jego ukończeniu, **nawoływała społeczeństwo ZSRR do jak najściślejszej współpracy z rozbudowanymi w Sowietach do niewiarogodnych rozmiarów instytucjami, zwanymi „razwiedką“ i „kontrazwiedką“**, których zadania właśnie tow. Esterze, pozostającej w zażyłym stosunku z „gepistami“ z sowieckiej ambasady w Paryżu, są doskonale znane.

Równie dobrze powinna tow. Estera, bezkarnie szargająca policję polską, wiedzieć, że ani nasze „policyjne siepacze“, ani „golendzinowskie wściekłe psy“ (idzie tu prawdopodobnie o t. zw. policyjny korpus posiłkowy, stacjonujący w Golendzinowie) nawet w gorączkowych majakach nie potrafiliby dorównać specjalnie „szkolonym“ funkcjonariuszom **sławnego już w całym świecie O. G. P. U.**, o czym zresztą tow. Estera może wiele ciekawego przeczytać w prasie sowieckiej, niejednokrotnie podnoszącej alarmy spowodu zbyt „proletariackich“ wystąpień sowieckiej policji!

Nie chcemy psuć tow. Esterze humoru ani Sołówkami, ani Butyrkami, nie będziemy jej wytykali tragi-humorystycznych procesów, mnożących się jak grzyby po deszczu „wrogów ludu“ (kto wie, może jutro na tow. Esterę przyjdzie kolej!), zakończymy więc nasze uwagi jednym tylko spostrzeżeniem: oto, inkasując sowieckie pieniądze, Dziennik Ludowy hula sobie po faszystowskich Niemczech, po faszystowskich Włoszech, do krajów faszystowskich zalicza nawet Polskę, a dziwnie łatwo zapomina **o... dyktaturze Stalina!** Nie potrzebujemy udowadniać, że w Palsce nie ma ani dyktatury, ani faszyzmu, wie o tym każde dziecko. Nie mamy powodu występować w obronie dyktatury Mussoliniego czy Hitlera, wydaje nam się jednak, że obydwaj oni sprawują dyktatorską władzę nad krajami, gdzie obok arystokracji jest plutokracja, obok mieszczaństwa — proletarjat wsi i miast. Tow. Stalin jest dyktatorem w kraju tylko jednej kasty społecznej — proletariatu, a więc jego „żelazna, dyktatorska dłoń“ nie ciśnie ani zdegenerowanych książąt czy hrabiów, ani cynicznych bankierów czy kupców, jego „żelazna, dyktatorska dłoń“ **uzbrojona w najpotworniejszy, jaki świat zna aparat prowokacji, w kohorty gepistów, w upiorne tortury więzienne, w wszechwładzę „razwiedek“ i „kontrazwiedek“ zaciska się z bezmyślnym okrucieństwem Azjaty wokół wynędzniałych gardzieli rosyjskiego proletariatu**, dławi narody podbite, sięga przez takie właśnie „pokorne sługi“ jak tow. Estera po narody wolne, mamiąc je wizją... sowieckiego raju, a strasząc groźbą... własnych braci. (APA).

OSZUST W KOOPERATYWIE.

W n-rze 100 czasopisma sowieckiego „Trybuna Radziecka“, czytamy: „Sprzedawca magazynu nr 1. okołowskiego związku spożywczego, w rej. Pleszczanickim (B.S.R.R.) Aniuszkiewicz, systematycznie oszukuje konsumentów. Np. za kilogram czarnego chleba zamiast 85 kop., bierze 1 rb., towarów nie waży a wydaje po prostu na oko i tp. Nie przestrzega czasu pracy, a magazyn zamyka kiedy mu się podoba. Wszystkie protesty kołchozników przeciwko złodziejskim praktykom Aniuszkiewicza i żądanie oddalenia go z pracy i pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej — pozostają bez skutku. Protekcja! Przełożeni Aniuszkiewicza pomimo, iż sami bywają często w sklepie, nie zwracają uwagi na skargi kołchozników. Kiedy to się skończy?“ (APA).

SZPIEGOMANIA CHOROBĄ REŻIMU W Z.S.R.R.

Na plenarnej konferencji C. K. partii, które odbyło się w lutym i marcu b. roku, Stalin odkrył nowy rodzaj choroby, która dotknęła rzekomo komunistów i bezpartyjne masy w ZSRR. Była to — „idiotyczna choroba, której na imię brak czujności“. Ta świetna diagnoza wodza przyczyniła się znakomicie do pojawienia się i błyskawicznego rozpowszechnienia po całym ZSRR innej choroby — szpiegowskiej.

Przede wszystkim dotknięci tą chorobą zostali sam wódz i jego anioł - stróż Jeżow; następnie sowieccy dygnitarze, korespondenci i współpracownicy pism, ludność pogranicznych obszarów i t. d. Zarazę szerzą głównie pisma sowieckie, pełne artykułów o szpiegach, dywersantach; o metodach stosowanych przez „obce wywiady“ wreszcie o licznych faktach ujawnienia i „likwidacji“ szpiegów na terenie sowieckim.

Pierwsze objawy szpiegomanii dały się odczuć podczas procesów trockistowskich w końcu ubiegłego i na początku bieżącego roku. Był to, że tak powiemy, okres „sądowy“. Nastąpił po nim drugi okres — prasowy. Pierwszym jego objawem było pojawienie się w kilku numerach „Prawdy“ długiego elarobotu na tematy szpiegowskie, pióra niejakiego Uranowa. Artykuły te, wydane następnie milionowym nakładem w postaci książki, były jakby przygrywką i przygotowaniem terenu przed procesem czerwonych generałów. Następnie zaczęły się pojawiać triumfujące artykuły o niezaradności obcych wywiadów i o zupełnym ich pogromie przez Jeżowa.

W lipcu artykuły i notatki o szpiegach znowu się posypały jak z rogu obfitości. „Leningradzka Prawda“ zamieściła długi elaborat osławionego czekisty Zanowskiego, pod tanim stylizowanym tytułem: „O niektórych metodach i sposobach organów obcego wywiadu i o ich ajenturze trockistowsko - bucharinowej“. Nie pozostała w tyle moskiewska „Prawda“, zamieszczając w dn. 29 i 30 ub. m. artykuły Rubina i Serebzowa: „O dywersyjnej robocie faszystowskich wywiadów w ZSRR i o zadaniu walki z tą robotą“. Wreszcie odezwał się w „Komsomolskiej Prawdzie“ sam generalny prokurator ZSRR. Wyszyński, streszczając wyniki swych filozoficzno - szpiegowskich rozmyślań w artykule, zatytułowanym: „O niektórych metodach dywersyjno - szpiegowskiej roboty obcych wywiadów i ich ajenturze trockistowsko-bucharinowskej“.

Przytoczyliśmy prawie jednobrzmiące tytuły tych roztrząsań“ szpiegowsko - dywersyjnych“ i nazwiska autorów, by czytelnik mógł się przekonać, że ta kampania z ZSRR bynajmniej nie jest sprawą przypadku, że wychodzi z jednego centrum i kierowana jest jedną ręką — G.P.U. Mamy tu do czynienia z nowym posunięciem czekistowskim. Artykuły pism stołecznych są skwapliwie przedurkowywane przez prasę prowincjonalną. Jeśli do tego dodamy, że pisma i radio codziennie donoszą o dziesiątkach wypadków ujawnienia „szpiegów“ na pograniczu, w fabrykach i kołchozach, że na ten sam temat prawią niezliczeni mówcy na niezliczonych, ad hoc zbieranych wiecach, — przekonamy się, że nie łatwo obywatelowi sowieckiemu ujść z pod wpływów tej masowej sugestii, planowo i konsekwentnie przeprowadzanej.

Więc szpiegowie są wszędzie. Ani wysokie stanowisko w rządzie lub partii, ani przeszłość rewolucyjna, ani wybitne zasługi nie są żadną gwarancją. Skoro Zinowjew, Piatakow, Tuchaczewski i generałowie okazali się szpiegami, to znaczy że od szpiegów nie ma ratunku. Poczucie umiaru zostało zatracone. Szpiegów węszy się wszędzie. Pasażer w tramwaju zapytał się sąsiada, w jakim zakładzie ten pracuje — jest to szpiegowskie pytanie. Robotnik podał nieznajomemu osobnikowi adres fabryki, w której jest zatrudniony — więc dał szpiegowi pożyteczną wiadomość. Oficer wskazał komuś drogę od dworca do koszar, — oskarżono go o rozgłaszanie tajemnic wojskowych. Drugi oficer kupił „dla całego pułku“ — łyżki, — jest przestępcą, który wydał stan liczebny swego oddziału, (ostatnie przykłady z wojennego dziennika „Krasnaja Zwiezda“). Inżynier, rozmawiający o swym zakładzie, jest już „niebezpiecznym gadułą“ i t. d.

Podobnych przykładów można przytoczyć całe setki. Odnosi się wrażenie, że Z.S.R.R. staje się stopniowo domem wariatów, chorych na szpiegomanię. Manja ta sparaliżowała ostatecznie gospodarcze życie kraju. Nie można przecież normalnie pracować w środowisku, przesiąkniętym szpiegami, obowiając się o każde słowo, każde spojrzenie. (APA).

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa, Solec 87.

PILNY DRUK PRASOWY

Opł.70 o/o.got.

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św.Anny 12